

Prof. Modzelewski o pięciu nowych pułapkach w VAT

Ostatnia aktualizacja: 2014-04-11

Źródło: Instytut Studiów Podatkowych

W 2014 roku aż dwukrotnie nasz ustawodawca „poprawiał” ustawę o podatku od towarów i usług: raz na Nowy Rok, drugi raz na Prima Aprilis.

Nie wiadomo po co – po dwudziestu latach obowiązywania:

- przewrócił do góry nogami cały system obowiązku podatkowego,
- „przekleił” z dyrektywy w całości przepisy o podstawie opodatkowania – mimo że nasze były chyba lepsze oraz
- uchylił całość przepisów o fakturowaniu po to, aby napisać je po raz drugi, ale za to z wieloma merytorycznymi błędami.

Polecamy: [Kalkulator VAT](#)

Namieszał w sposób zasadniczy w przepisach regulujących odliczenie w ten sposób, że wszyscy podatnicy. Kierujący się swoimi dotychczasowymi doświadczeniami zawodowymi, będą notorycznie popełniać przestępstwa karnoskarbowe. Zamieszanie dotyczące tego podatku w związku z używaniem i zbywaniem samochodów osobowych miało nawet dwie odsłony: styczniową i kwietniową – tylko po to, aby nikt już nie był w stanie się w tym połapać.

Tegoroczne popisy naszego ustawodawcy nie są czymś wyjątkowym: również w poprzednich latach specjaliści z ulicy Świętokrzyskiej wymyślali takie „reformy” jak: zmiana nazwy faktur wystawianych w Polsce (od zeszłego roku już nie nazywają się one „Fakturą VAT” lecz „FAKTURĄ”) czy likwidacja kopii tych faktur, które teraz nazywają się już „drugim egzemplarzem”. Podobnych kwiatków było znacznie więcej.

Nie można autorstwa tych działań w całości zrzucić na byłego ministra finansów – Jacka Rostowskiego, który o podatkach nigdy nie miał pojęcia i raczej go niewiele interesowały. Tu „twórczy wkład” wnieśli również jego podwładni, których przeszłość zawodowa – przed resortowym debiutem – była np. w gospodarce morskiej czy szkolnictwie podstawowym. Nie deprecjonujemy więc ich skutecznych wszak wysiłków, mających – a jakże – na celu upraszczanie podatków.

Jakie to więc fortele wymyślił nasz prawodawca po to, aby nikt nie mógł złożyć prawidłowej deklaracji tego podatku? Wymieńmy te zasadnicze:

1) zmiana obowiązku podatkowego z „fakturowego” na „zdarzeniowy”: gdy fakturę wystawiono w terminie, czyli 15 dnia po miesiącu, w którym dokonano czynności i zaksięgowano ją w dniu wystawienia – tak jak to robiono przez 20 lat, podatnik popełnia przestępstwo karno-skarbowe,

2) ujednoczenie formalnej treści wszystkich faktur niezależnie od tego, kiedy powstaje obowiązek podatkowy: mimo że istnieje aż siedem różnych dat, w których ten dokument musi być zaewidencjonowany, zewnętrznie niczym się one nie różnią, czyli nikt nie jest w stanie prawidłowo złożyć deklaracji podatkowych,

3) obowiązkowe włączenie do podstawy opodatkowania z tytułu dostawy towarów niektórych kosztów dodatkowych, co powoduje, że prawie wszystkie faktury dotyczące transportowanych towarów są od początku roku wystawione sprzecznie z prawem, zwłaszcza gdy idzie o tzw. odwrotne obciążenie,

4) degradacja znaczenia momentu otrzymania faktury jako przesłanki powstania prawa do odliczenia – tak było przez poprzednie 20 lat; podatnicy kierując się przyzwyczajeniem będą jeszcze wiele miesięcy składać wadliwe deklaracje, czyli każdy będzie miał zaległości podatkowe,

5) uzależnienie pełnego prawa do odliczenia w związku z używaniem samochodu osobowego od „zapewnienia” przez podatnika, że nikt nie użyje tego samochodu na cele prywatne: jest to obiektywnie niemożliwe, więc każdy, kto złoży nowy VAT-26, może już uważać się za przestępcę: wprowadzono tu nawet nowy przepis do kodeksu karnego skarbowego.

Jaki jest sens robienia na okrągło zamieszania w tym podatku? Przecież nie idzie tu o cele fiskalne, bo odkąd liberałowie wzięli się tu do rządzenia, stale i systematycznie spadają dochody z tego podatku (8,4% do 6,3% PKB – w tym roku kwota utraconych dochodów wyniesie 27 mld zł), i to mimo podwyżek stawek (pierwszych w historii!).

[Deklaracje PIT i CIT wyłącznie przez internet od 2015 roku](#)

Polecamy: [Zmiany 2014 - Podatki, Księgowość, Kadry, Firma, Prawo](#)

Dopiero niedawno zrozumiałem, o co tu w rzeczywistości idzie: żyjemy w świecie, w którym jedynym kryterium działania rządzących są słupki notowań, a te są w rękach mediów, którymi w dużej części rządzi biznes podatkowy. On znów żyje i zarobi dzięki pomysłom z ulicy Świętokrzyskiej, bo czym większe zamieszanie, tym większe obroty mają firmy doradcze.

Typowy scenariusz jest tu następujący: pojawia się jakiś „zakrecony” przepis, więc od razu „eksperti z renomowanych firm międzynarodowych” zaczynają wyjaśniać o co tu chodzi, a podatnicy utrwalają sobie w pamięci właściwe nazwiska i nazwy firm. Potem przedstawiciele resortu ustosunkowują się ciepło do ich wypowiedzi, przez co czytelnik „dowiaduje się prawdy”, przy czym treść przepisu, który jest komentowany, nie ma jakiegokolwiek znaczenia, bo w gazetowej interpretacji przepisów nie istnieje jakiegokolwiek prawo.

Co zyskują politycy dzięki temu? Ano tylko to, że włączone do tego rydwanu media stają się „opiniotwórcze w podatkach”, nie krytykują niekompetencji twórców tych przepisów, a przede wszystkim nie zadają kłopotliwych pytań typu: po co to wszystko, skoro budżet cały czas traci. Nie jest przecież tajemnicą, że część owych komentatorów medialnych z biznesu podatkowego wcześniej uczestniczyła lub nawet napisała te przepisy, które później uchwała jak zawsze nic nie wiedzący Sejm i Senat.

Podyskutuj o tym na naszym [FORUM](#)

Najgorszy jest efekt tych działań dla zwykłego podatnika: on już od lat zna głównie gazetową interpretację przepisów i do niej się stosuje. Wiemy, że bardzo często jest ona wprost sprzeczna z przepisami, czyli naraża łatwowiernego czytelnika na działanie sprzeczne z prawem.

I o to tu chodzi: po kilku latach można mu, gdy już kwota zaległości się dostatecznie „wyhoduje”, postawić wszystkie możliwe zarzuty, bo w końcu „przepis jest przepisem” i trzeba go przestrzegać.

Nie jeden raz to słyszałem w sądzie: co z tego, że gazetowe czy nawet urzędowe interpretacje mówiły zgodnie coś innego; „prawo jest prawem”, więc płac i płac, a epilog będzie miał miejsce w sądzie karnym. W ten sposób przy pomocy podatków mamy na każdego naiwnego haka, a to jest istota rządzenia. Przynajmniej tu teraz.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

[Instytut Studiów Podatkowych](#)